

Warszawa, 15.04.2022

Dr hab. Aneta Pieniądz
Wydział Historii
Uniwersytetu Warszawskiego
aneta.pieniadz@uw.edu.pl

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Macieja Dawczyka pt. *Relacje longobardzko-bizantyńskie od początków VI w. do upadku egzarchatu Rawenny (751 r.)*, Łódź 2022, napisanej pod kierunkiem dr hab. Teresy Wolińskiej prof. UŁ

Rozprawa doktorska mgr. Macieja Dawczyka została poświęcona dziejom relacji między Longobardami a Cesarstwem Bizantyńskim w okresie od pojawienia się longobardzkiego plemienia na kartach historii do opanowania przez nich ostatniego na północ od Rzymu ośrodka władzy bizantyńskiej na Płw. Apenińskim. Problematyka ta od dawna stanowiła przedmiot zainteresowania badaczy – zarówno skupiających się na analizie szeroko rozumianej problematyki tzw. wędrówek ludów, jak i bizantynistów badających przyczyny i przebieg stopniowego wycofywania się Bizancjum z obszarów dawnego Cesarstwa zachodniorzymskiego. Tytuł dysertacji został sformułowany jasno i odpowiada treści pracy, choć może dla uściślenia warto byłoby go doprecyzować, wskazując, że chodzi o relacje polityczne.

Praca składa się ze Wstępu, sześciu rozdziałów ułożonych chronologicznie, Zakończenia i Bibliografii. We Wstępie (s. 3-11) autor zarysowuje ramy chronologiczne rozprawy i uzasadnia przyjęcie określonych cezur czasowych, porządkujących konstrukcję pracy. Określa cel pracy, którym ma być „opisanie relacji politycznych między Bizancjum a Longobardami” (s. 4). Znaczny fragment poświęca uzasadnieniu podjęcia tej problematyki, wobec istnienia stosunkowo nowych prac poświęconych dziejom wczesnolongobardzkiej Italii. Głównym argumentem przemawiającym za ponownym zajęciem się tymi zagadnieniami jest brak studium dotyczącego relacji bizantyńsko-longobardzkich w całym okresie obecności Bizancjum w środkowej i północnej części Płw. Apenińskiego, tj. aż do upadku Rawenny w 751 r. Faktycznie, w historiografii badacze z rzadka operują w takich granicach chronologicznych, co w głównej mierze wynika z przyjmowanej optyki – albo perspektywy bizantyjskiej, gdzie datą graniczną jest koniec dynastii heraklijskiej i podboje arabskie, a nie wydarzenia w peryferyjnej Italii, albo perspektywy longobardzkiej, gdzie cezurą jest objęcie

tronu przez następców Kunikperta, a zwłaszcza początek okresu świetności państwa longobardzkiego pod rządami Liutpranda. Autor także słusznie zauważa, że specyfika głównego korpusu źródeł, powstałego w Italii, daje raczej wgląd w relacje papiesko-longobardzkie, dla których stosunki z Bizancjum są co prawda kluczowym, ale jednak tylko kontekstem, co pośrednio rzutuje i na periodyzację. Dlatego też próbę spojrzenia na problematykę stosunków longobardzko-bizantyńskich po wkroczeniu Longobardów do Italii z punktu widzenia różnych podmiotów operujących na obszarze Płw. Apenińskiego należy uznać za uzasadnioną.

We Wstępie Autor deklaruje, że skupiać się będzie wyłącznie na relacjach politycznych i militarnych między Longobardami a Bizancjum. Pominięcie innych aspektów uzasadnia specyfiką źródeł, które ograniczają możliwości badawcze historyka uzbrojonego w tradycyjny warsztat filologiczny, a badania związków gospodarczych czy kulturowych czynią domeną archeologów. Za decyzją o takim zakreśleniu pola badań idzie np. marginalne potraktowanie niezwykle istotnej dla zrozumienia dziejów politycznych problematyki ideologii władzy i szeroko rozumianej kultury politycznej Longobardów – stosunkowo dobrze przebadanej, ale i wzbudzającej wiele kontrowersji, albo niemal całkowite pominięcie ustaleń historiografii dotyczących kluczowych przemian struktury elit społecznych bizantyjskiej i longobardzkiej Italii, które to przemiany stanowią istotny kontekst decyzji politycznych (mgr Dawczyk zauważa ten problem, nie poświęca mu jednak większej uwagi, zob. np. s. 100-101, 209). Choć Autor ma prawo do takiej decyzji, to u recenzentki pewien niedosyt pozostawia brak próby szerszej kontekstualizacji wydarzeń politycznych stanowiących główny przedmiot rozważań.

Pod względem założeń metodologicznych praca jest bardzo tradycyjna, z czym zresztą Autor się nie kryje. Za cel stawia sobie chronologiczny opis wydarzeń, weryfikację datacji niektórych z nich, dyskusję z obowiązującymi w historiografii tezami dotyczącymi zagadnień szczegółowych i z interpretacjami spornych kwestii. Niezbyt zręcznie w tym kontekście brzmi zapewnienie Autora, że „nie chce jednak, by przedstawione [...] interpretacje traktowane były jako prawdy objawione, a jedynie jako pewne stymulujące badawczo propozycje, funkcjonujące obok tez innych autorów i pozbawione monopolu na słuszość” (s. 9).

Mgr Dawczyk wskazuje, że w swej pracy nawiązywał będzie do „nurtu narratywistycznego”, nie jest jednak jasne, jak rozumie to pojęcie. Jeśli przyjąć najbardziej rozpowszechnioną definicję „nurtu narratywistycznego”, odwołującą się do koncepcji Haydena White’a czy Franka Ankersmitha, w której chodzi o skupienie się w procesie badawczym na analizie narracji historycznej źródeł jako autonomicznych opowieści konstruowanych przez

autorów według pewnych (mniej lub bardziej stałych) zasad, rozpoznawania ich struktury, elementów fabuły i ich porządku, strategii narracyjnych i perswazyjnych stosowanych przez pisarzy w różnych celach, to zapowiedź ta nie znajduje potwierdzenia w tekście rozprawy. Wykorzystywane przez doktoranta podejście do tekstu źródłowego, polegające na analizie jego podstawowych cech gatunkowych i kontekstu powstania („twórczych inklinacji i tendencji”, s. 9), wpływających na ocenę wiarygodności źródła nie wykracza bowiem poza standardowy zestaw krytycznych zabiegów warsztatowych.

Rozdział I (s. 12-25) rozprawy poświęcony został przedstawieniu podstawy źródłowej. Autor rozpoczyna od kategoryzacji wykorzystanych źródeł. Wyróżnia trzy grupy, z których za najistotniejszą uznaje łacińskie źródła historiograficzne. Określa je – raczej niefortunnie – wziętym w cudzysłów terminem „kronikarskie” lub „typu kronikarskiego”. Jest to określenie nieprecyzyjne i mylące, jako że do tej grupy siłą rzeczy zaliczył teksty o różnych cechach gatunkowych, odrębne od kroniki, gatunku jasno zdefiniowanego w źródłoznawstwie średniowiecznym. Skutkuje to postawieniem obok siebie tekstów tak różnych jak historiograficzna kompilacja (*Excerpta Sangallensia*) i „opowieść o początkach”, zwana czasem „sagą o początkach”, jaką jest *Origo gentis Langobardorum* oraz kronik sensu stricto. Drugą grupę stanowią bizantyńskie źródła historiograficzne o różnym statusie gatunkowym. Trzecią zaś – wszystkie źródła niehistoriograficzne. A zatem do tej kategorii należą zarówno źródła dyplomatyczne i epistolograficzne, jak i narracyjne, np. hagiografia.

Mgr Dawczyk dobrze orientuje się w materiale źródłowym, właściwie wskazuje słabe i mocne punkty poszczególnych tekstów i grup tekstów. Można byłoby co prawda oczekiwać znajomości nowszej literatury źródłoznawczej (niewymienionej w bibliografii), ale nie są to zastrzeżenia kluczowe dla interpretacji tych źródeł. Większym problemem jest korzystanie z przestarzałych edycji źródłowych. Dotyczy to np. *Kroniki Izydora z Sewilli* (wydana została w serii Corpus Christianorum: Isidorus Hispalensis, *Chronica*, ed. J. C. Martin, Turnhout 2003, Autor tymczasem korzysta z edycji T. Mommsena z 1892 r.), *Origo gentis Langobardorum* (doczekało się nowoczesnej edycji w 1998: *Origo gentis Langobardorum. Introduzione, testo critico, commento*, ed. A. Bracciotti, Roma 1998), *Kroniki św. Benedykta z Monte Cassino* (nowa edycja krytyczna: L. A. Berto, *Cronicae Sancti Benedicti Casinensis*, Firenze 2006). *Carmen de synodo Ticinensi* jest cytowany na podstawie edycji MGH z 1878 r., tymczasem został ponownie wydany w 1914 r. przez K. Streckera również w MGH (Poetae latini et Karolini aevi, t. 4/2), w przypadku *Dialogów Grzegorza Wielkiego* podstawowa jest edycja A. de Vogüe z 1979 (Gregorius Magnus, *Dialogi de vita et miraculis Patrum Italicorum*, ed. A. de

Vogüé, Paris 1978-1980), tymczasem autor korzysta z wypisów opublikowanych w MGH w 1878 r., *Żywot Grzegorza Wielkiego* Pawła Diakona cytuje za edycją z *Patrologia Latina*, tymczasem w 2002 r. ukazało się nowe, krytyczne jego wydanie (Paolo Diacono, *Vita sancti Gregorii Magni*, ed. S. Tuzzo, Pisa 2002). Doktorant w minimalnym stopniu wykorzystuje longobardzkie źródła dyplomatyczne, nie korzysta jednak w tym celu z podstawowej edycji w serii *Codice diplomatico longobardo* (t. 1-5, Roma 1968-1986), lecz z całkowicie już dzisiaj przestarzałego i tylko sporadycznie wykorzystywanego wydania z połowy XIX w. (*Codice diplomatico longobardo...*, ed. Carlo Troya, t. 1, Napoli 1845).

W komentarzu źródłoznawczym do wykorzystanych tekstów zdarzają się nieścisłości. W odniesieniu do *Origo gentis Langobardorum* mgr Dawczyk stwierdza, że dzieła tego nie należy traktować jako wstępu do Edyktu Rotariego (Edyktu, nie Kodeksu – jak Autor wbrew terminologii źródeł i historiografii określa ten zwód prawa longobardzkiego). Faktycznie, nie wiemy na pewno, kiedy i w jakim celu *Origo* zostało napisane i czy kiedykolwiek funkcjonowało samodzielnie. Natomiast nie jest argumentem na rzecz tezy o odrębności tych tekstów stwierdzenie, że występują one razem tylko w kilku manuskryptach (s. 17). Cała tradycja rękopiśmienna *Origo* ogranicza się bowiem do 4 wersji pełnych i 2 fragmentów, z czego *Origo* towarzyszy Edyktowi w 3 przypadkach (teksty pełne). Ponadto najstarsze znane nam przekazy Edyktu Rotariego są pozbawione części początkowych, zatem trudno na ich podstawie wnosić, czy *Origo* tam się znajdowało, czy nie. Nie można też zapominać, że o tym, iż *Origo* towarzyszyło Edyktowi Rotariego, świadczy pośrednio wzmianka Pawła Diakona (ks. 1, rozdz. 21 *Historii Longobardów*), który tekst *Origo* sparafrazował.

W rozdziale II (s. 26-57) mgr Dawczyk zajmuje się słabo oświetlonym w źródłach pisanych okresem od przekroczenia przez Longobardów rzymskiego limesu do ich wkroczenia do Italii. Wobec skromnej liczby źródłowej i ich specyficznego charakteru (poza Prokopiuszem, są to źródła powstałe dużo później), wszelkie rozważania dotyczące relacji między Longobardami a Bizancjum w tym okresie mają charakter trudnych do weryfikacji hipotez. Doktorant zdaje sobie sprawę z ograniczeń bazy źródłowej i celnie wskazuje słabe punkty w istniejącej literaturze przedmiotu, w których wnioski historyków idą zbyt daleko, nie znajdując oparcia w źródłach. Słusznie zachowuje ostrożność, unikając jednoznacznych rozstrzygnięć, np. w kwestiach tak niejasnych i zmitologizowanych w późniejszej tradycji longobardzkiej jak relacje między Longobardami i Herulami i wpływ Bizancjum na kształt tych stosunków.

W tym rozdziale stara się także rozstrzygnąć wątpliwości dotyczące chronologii wydarzeń, w tym kwestii tak istotnych, jak moment opanowania Panonii przez Longobardów i określenie czasu, jaki tam spędzili przed podjęciem dalszej wędrówki. Należy tylko żałować, że Autor nie sięgnął głębiej do archeologii, która w ciągu ostatniego dwudziestolecia dostarczyła na ten temat nowych informacji (np. stosunkowo łatwo dostępna literatura na temat kompleksowych badań cmentarzyska w węgierskim Szólád). Mgr Dawczyk wspomina co prawda o wynikach badań archeologicznych, ale powołuje się na ustalenia sprzed pół wieku. Tymczasem współczesne badania jednoznacznie wskazują na zaskakująco krótki pobyt Longobardów w Panonii (20 do 40 lat), a co więcej, uprawdopodobniają to, że ekspansja na te tereny przebiegała w dwóch falach. Słusznie natomiast Doktorant wskazuje słabości rozważań historiograficznych dotyczących charakteru stosunków między Longobardami a Bizancjum podczas ich pobytu w Panonii, wskazując, że wnioski w znacznej mierze opierają się na wykorzystaniu pozaźródłowej wiedzy o rozwiązaniach stosowanych przez władców bizantyjskich wobec innych ludów barbarzyńskich.

Zasadniczo Autor jest ostrożny w formułowaniu wniosków na podstawie skromnych przesłanek źródłowych, choć czasami zdarzają mu się zamieszczać twierdzenia, które budzą wątpliwości, wynikające przede wszystkim z trudnych do rozstrzygnięcia problemów źródłoznawczych. Tak jest na przykład w przypadku próby naświetlenia okoliczności przejęcia władzy przez Audoina, po śmierci króla Risulfa. Doktorant jednoznacznie stwierdza, że Audoin należał do rodu Gausów (s. 41), a zatem pochodził spoza panującej dynastii i z tej racji zmuszony był zmierzyć się ze szczególnymi wyzwaniami w okresie stabilizacji swej władzy. Problem w tym, że informacja na temat przynależności rodowej Audoina pochodzi ze stosunkowo późnego źródła, jakim jest *Historia Langobardorum codicis Gothani*, i wygląda na dokonaną – nie wiadomo kiedy i na jakiej podstawie – interpolację, uzupełniającą treść *Origo gentis Langobardorum*. *Origo gentis Langobardorum* i Paweł Diakon zgodnie milczą na ten temat. Źródło starsze i lepsze, czyli Prokopiusz z Cezarei (*Historia wojen*, ks. VII), stwierdza jedynie, że Audoin sprawował opiekę nad małoletnim następcą tronu, Waltarim, i z tego tytułu zyskał wielkie wpływy, dzięki czemu objął władzę po przedwczesnej śmierci Waltariego, niwecząc plany innego pretendenta (ale żadne źródło nie mówi już, z jakiego tytułu ową opiekę nad małoletnim sprawował). Trudno na tej podstawie jednoznacznie twierdzić, jakie miejsce w niejasnej sieci powiązań rodowych i politycznych wśród Longobardów zajmował Audoin przed objęciem tronu, a także stawiać związane z tym tezy dotyczące nieznanych dla nas okoliczności zawarcia małżeństwa z krewną Teodoryka (s. 48). Mimo tych drobnych zastrzeżeń, należy

stwierdzić, że Doktorant spójnie rekonstruuje na podstawie skromnych i jednostronnych (Prokopiusz) danych źródłowych i w krytycznym dialogu z tezami historiografii zawiłe związki łączące Longobardów z cesarstwem w okresie przed wkroczeniem do Italii i ich rolę w toczących się w owym czasie konfliktach militarnych

Trzeci rozdział pracy (s. 58-111) dotyczy charakterystyki relacji longobardzko-bizantyńskich w stosunkowo krótkim, ale kluczowym okresie od momentu przekroczenia przez nich Alp w 568/569 r. do roku 590, czyli do momentu śmierci króla Autariego. Szczególnie interesująca jest część poświęcona krytycznemu omówieniu dyskusji na temat udziału Narsesa w sprowadzeniu Longobardów do Italii. Autor celnie punktuje pojawiające się w literaturze przedmiotu piętrowe hipotezy, konstruowane na wątych podstawach źródłowych, a zmierzające do jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestii przyczyn ewentualnego konfliktu między Narsesem a cesarzem Justynem II i cesarzową Zofią. Proponowana przez Autora, na podstawie własnej analizy źródeł, interpretacja udziału Narsesa w pojawieniu się Longobardów w Italii (s. 71) jest logiczna i przekonująca, jednak ze względu na słabość bazy źródłowej niemożliwa do ostatecznego zweryfikowania (zresztą podobnie jak inne hipotezy na ten temat obecne w literaturze). Co zresztą sam Doktorant konstatuje. Do analizy przekazów na temat Narsesa wkradło się jednak kilka drobnych nieścisłości źródłoznawczych: np. Paweł Diakon nie mógł korzystać z kompilacji znanej jako *Excerpta Sangallensia* (s. 64), jako że powstała ona dopiero w IX w – choć mógł znać źródła, które Walafryd Strabon w owej kompilacji wykorzystał. Opowieść o Narsesie i jego konflikcie z cesarzową Zofią obecna w pochodzącym z X w. dziele Konstantyna Porfirogenety *O zarządzaniu państwem* nie musiała trafić do tego autora za pośrednictwem Benewentu (s. 65), ale znacznie prostszą drogą: w końcu jego syn i następca Roman II poślubił córkę króla Italii Hugona z Arles, Bertę, a wraz z nią na dworze konstantynopolitańskim znaleźli się ludzie, którzy doskonalili włoskie tradycje historyczne, nie tylko dzieła Pawła Diakona (choćby biskup Parmy Siegfried), nie mówiąc już o tym, że na tym dworze przebywał także jako poseł Berengara II Liutprand z Cremony.

Trudną kwestią, poruszaną przez mgr. Dawczyka, jest charakter longobardzkiego „podboju”. Doktorant zasadnie zwraca uwagę na to, że według źródeł reprezentujących obie perspektywy: bizantyńską i longobardzką, Longobardowie niemal nigdzie nie natrafiali na opór. Podchodzi do tych świadectw z ostrożnością, dostrzegając szczególnie w późnej narracji prolongobardzkiej chęć przedstawienia najeźdźców w jak najlepszym świetle (a przy okazji pewnie i zrównoważenie czarnej legendy Longobardów). Brak oporu militarnego stara się tłumaczyć tym, że przeciwnikiem dla najeźdźców była nie tyle regularna armia, co

„bizantyńska administracja” i to „bizantyńska administracja” pojawia się jako podmiot układający w początkowej fazie relacje z Longobardami. To bardzo ogólne pojęcie wymagałoby wyjaśnienia i doprecyzowania: jak zdaniem Autora, przedstawiała się owa administracja po wojnach gockich, restytucji rządów bizantyńskich i okresie zamętu w czasach Narsesa? Czy Doktorant uznaje, że na terenach Italii przetrwały w miarę spójne sieci administracji centralnej, mające realną kontrolę na poziomie lokalnym, czy też przez „bizantyńską administrację” rozumie raczej lokalne instytucje municypalne, a może termin ten odnosi do bezpośredniego zaplecza ośrodka w Rawennie? I kto zatem był przeciwnikiem i partnerem dla wkraczających do Italii Longobardów do chwili ukonstytuowania się nowej organizacji egzarchatu Rawenny w ostatnim dwudziestoleciu VI w.? Czy Longobardowie, którzy przynajmniej w początkowej fazie obecności w Italii nie prowadzili systematycznej akcji podporządkowywania sobie terytoriów i zaprowadzania tam jakiegoś spójnego systemu władzy, ale raczej punktowo opanowywali miasta i strategicznie istotne ośrodki (*castra*), wchodzili tam po prostu w pustkę administracyjną? Jaką rolę odegrali np. biskupi, którzy w znacznej części – w odmienności od elit świeckich – pozostali w swoich diecezjach, w konsekwencji przejmując niektóre funkcje administracji bizantyńskiej, a także w naturalny sposób stając się pośrednikami nie tylko między lokalnymi społecznościami swoich diecezji a najeźdźcami? To tylko niektóre pytania (bynajmniej nie nowe), które nasuwają się w tym kontekście – odpowiedź na część z nich może nie być możliwa ze względu na skromną bazę źródłową, ale już ich postawienie pozwoliłoby lepiej zrozumieć kontekst opisywanych przez Doktoranta wydarzeń politycznych rozgrywających się w północnej Italii, w tym zwłaszcza zawilej sytuacji w okresie bezkrólewia po zamordowaniu Alboina.

Autor słusznie zwraca uwagę na zabiegi towarzyszące instalowaniu się Longobardów w Italii i stopniowemu krzepnięciu ich władzy po wyborze na króla Autariego, a służące kreowaniu wizerunku władcy ułatwiającego prowadzenie polityki wobec Bizancjum oraz sprawowanie władzy na terenach zdominowanych przez ludność o rzymskich korzeniach. Trudno mi się jednak zgodzić z jednoznacznym stwierdzeniem, że przyjęcie przez Autariego tytułu Flawiusza służyło w pierwszym rzędzie pozyskaniu przychylności podbitej ludności (s. 98) i wyjściu monarchii „poza ramy etniczne” (tamże). Tego typu komunikat mógłby być skutecznie odczytany w pierwszym rzędzie przez przedstawicieli rzymskich elit, które na terenach znajdujących się pod władzą Longobardów zostały zdziesiątkowane już w czasie wojen gockich lub też pod presją Longobardów zbiegły do miast pozostających pod kontrolą Bizancjum. Dla niższych zaś warstwy społeczeństwa Italii raczej nie tytuły noszone przez

królów longobardzkich były podstawą do określania swojego do nich stosunku. Ta próba naśladownictwa wzorów rzymskich (zresztą trwała, bo wszyscy królowie longobardzcy aż do 774 r. taki tytuł nosili) miała jednak chyba raczej cel zewnętrzny, szeroko rozumiany: był to sygnał zarówno adresowany do rzymskich elit Rawenny czy Rzymu, jak i do krnąbrnych książąt południowowłoskich. Niebagatelne znaczenie miało i to, że poprzez użycie tego tytułu Autari pośrednio nawiązywał również do Teodoryka Wielkiego, którego cień wciąż jeszcze padał na Italię. Powyższe uwagi potraktować należy jednak jako zachętę do podjęcia polemiki, a nie próbę narzucenia Autorowi ostatecznej interpretacji.

Ciekawym wątkiem tej części pracy jest kwestia roli władców frankijskich w polityce Bizancjum wobec Longobardów i sposobów rozgrywania w tych relacjach własnych interesów przez królów merowińskich. Zgadzać się z ogólnymi wnioskami Autora, co do niektórych kwestii szczegółowych skłonna byłabym podjąć dyskusję. Takie wątpliwości dotyczą np. próby wyjaśnienia motywacji kierujących Childebertem II z Austrazji, skłaniających go (bądź nie) do interwencji w Italii w latach 80. VI w. (s. 102-103). Wątkiem przewodnim są tu zawile losy siostry merowińskiego władcy, Ingundy i jej syna Atanagilda, zrodzonego ze związku z Hermenegildem, zbuntowanym przeciwko ojcu królowi Leowigildowi, schwytanych przez Bizantyńczyków i wykorzystywanych do wywierania nacisku na Childeberta II. Doktorant w zabiegach wokół uwolnienia królewny i jej syna upatruje najważniejszych motywów wpływających na podejmowanie przez merowińskiego władcę kroków wrogich wobec Longobardów. Warto jednak zauważyć, że w grę polityczną wokół konfliktu w łonie wizygockiej rodziny panującej i przyszłości Ingundy i Atanagilda oprócz Bizancjum zaangażowanych było trzech merowińskich władców, reprezentujących sprzeczne często interesy: Childebert II (i jego matka, Brunhilda), jego stryjowie Guntram i Chilperyk I. Można pokusić się o analizę, czy decyzja o wyprawie do Italii w 585 r. nie wiązała się w jakiejś mierze ze śmiercią Chilperyka I, który prowadził groźne dla Childeberta II negocjacje z Leowigildem o zawarciu sojuszu potwierdzonego przez małżeństwo jego córki z synem Leowigilda, Rekkaredem. Dopóki żył Chilperyk I, dla Childeberta II wyprawa do Italii mogła być nazbyt ryzykowna, wobec zagrożenia wojną w Septymanii. Z kolei śmierć Leowigilda w 586 r. i zawarcie pokoju z Rekkaredem potwierdzone małżeństwem dynastycznym pozwoliło Childebertowi na swobodę w operowaniu na terenie Italii, a więc i przyjęcie propozycji bizantyńskich.

Rozdział IV rozprawy (s. 112-149) dotyczy relatywnie krótkiego okresu – lat 590-616. Cezury dobrane są jednak trafnie: był to bowiem czas o szczególnym znaczeniu dla dziejów

longobardzkiego królestwa i papiestwa, a zatem i całości stosunków bizantyńsko-longobardzkich. W 590 r. zmarł król Autari, a tron objął Agilulf (panujący do 616 r.), w Rzymie zaś rozpoczął się pontyfikat Grzegorza Wielkiego. Struktura źródeł dokumentujących wydarzenia tego okresu stawia przed badaczem szczególne wyzwanie: z jednej strony mamy obfitość informacji przekazanych w listach papieża Grzegorza, z drugiej zaś, ograniczoną możliwość ich weryfikacji na podstawie innych tekstów (a jeśli już – to są to teksty relatywnie późne). Obraz, jaki widzimy przez pryzmat korespondencji papieskiej, jest siłą rzeczy obrazem kreowanym przez papieża na potrzeby własnych, partykularnych celów politycznych. W konsekwencji, o ile relatywnie dużo wiemy o lokalnych działaniach egzarchów i papieża (i Doktorant starannie te wydarzenia odtwarza), o tyle niezwykle trudno jest stwierdzić, czy i jak te działania można umiejscowić w szerszej perspektywie ogólnej polityki cesarskiej. Próby wskazania szerszych motywacji cesarza i egzarchy, np. w latach 591-593, czyli w okresie walk z Longobardami, a później w trakcie rokowań prowadzących do zawarcia pokoju w 598 r., oraz przyczyn powstałych na tym tle rozdzwieków z papieżem (s. 125-131) sformułowane przez Autora należy zatem w wielu przypadkach uznać za interesujące i logicznie spójne, ale niemożliwe do udowodnienia hipotezy. Nie wiemy więc np., czy jak chce Doktorant, egzarcha faktycznie zachowywał powściągliwość w antylongobardzkich działaniach i „gotów był tolerować niedole” ludności włoskiej (s. 126) w imię respektowania nakazów płynących z Konstantynopola w większym stopniu niż papież Grzegorz, który sam siebie obsadzał chętnie w roli obrońcy ludu Bożego. Z drugiej strony, nie można też rozstrzygnąć, czy negocjacje pokojowe między egzarchą Romanem i królem Longobardów Agilulfem ok. 593 r. prowadzone były w dobrej wierze, czy też – jak podejrzewa mgr Dawczyk – były jedynie grą pozorów (s. 128). Trudno jednak przyjąć za argument na rzecz tej ostatniej tezy stwierdzenie, że „to raczej Longobardowie, a nie Bizantyńczycy byli stroną lubującą się w łupieżczych najazdach”.

Podobnie niejasne pozostają związki między eskalacją walk longobardzko-bizantyńskich w Italii w pierwszych latach VII w. a wsparciem udzielonym przez Longobardów Awarom, o której to pomocy dwa wieki później pisał Paweł Diakon. Autor jest skłonny przyjąć interpretację, obecną już w literaturze, zgodnie z którą należy odwrócić kolejność wydarzeń opisywanych przez Pawła Diakona i uznać, że atak bizantyński był odwetem za ową pomoc (s. 132). Ten pomysł ma jednak kilka słabych punktów: przede wszystkim pomoc udzielona Awarom miała pierwotnie polegać na wysłaniu kilku mistrzów skutniczych, którzy mieli pomóc im w budowie floty, Paweł Diakon nie wspomina jednak o żadnych posiłkach zbrojnych (*Historia Longobardów*, ks. IV, rodz. 20). Trudno przyjąć, że ten fakt mógł doprowadzić do

zbrojnego odwetu egzarchatu na Longobardach, właśnie dlatego, że oznaczałoby to niebezpieczne zaangażowanie sił bizantyńskim na drugim froncie. Poza tym wedle narracji Pawła Diakona (ks. IV, rodz. 24) Longobardowie zawarli z Awarami pokój, a następnie wspólnie z nimi do podobnego układu starali się nakłonić Franków i w następstwie tych działań uderzyli na Istrię, co stało się nie tylko po porwaniu córki Agilulfa i jej męża przez Kallinika (ks. IV, rodz. 20), ale i po wcześniejszym zdobyciu i zniszczeniu zbuntowanej Padwy (ks. IV, rodz. 23). A zatem – gdyby literalnie potraktować narrację Pawła Diakona – okazałoby się, że sekwencja zdarzeń wskazuje jednak raczej na bizantyńską prowokację, na którą Longobardowie zareagowali wpierw atakiem na Padwę, zawarciem wieczystego pokoju z Awarami, później próbą zabezpieczenia tyłów przez nakłonienie również Franków do zawarcia analogicznego układu i dopiero wtedy wspólnym z Awarami i Słowianami atakiem na Istrię.

Problemy wynikające z niepewnej chronologii wydarzeń zapisanej w późnym przecież źródle widoczne są też w sposobie interpretacji przez Autora okoliczności objęcia egzarchatu przez Smaragda. Mgr Dawczyk pomija fakt, że w ks. IV, rozdz. 25 *Historii Longobardów* Paweł Diakon wspomina o wysłaniu do Italii Smaragda przed wzmianką o śmierci cesarza Maurycjusza. Gdyby chcieć zatem trzymać się ściśle następstwa wypadków zapisanego przez Pawła Diakona, należałoby przyjąć, że to Maurycjusz wysłał Smaragda do Italii, co czyniłoby bezprzedmiotowymi dalsze rozważania o roli Smaragda w polityce Fokasa. Zresztą należy zaznaczyć, że także w literaturze przedmiotu nie ma zgodności co do momentu objęcia egzarchatu przez Smaragda (zob. np. *The Prosopography of the Later Roman Empire*, t. 3: *A.D. 527-641*, Cambridge 1992, s. 1166). W takim przypadku wcale nie byłoby wykluczone, że odwołanie Kallinika było konsekwencją jego ataku na longobardzką Parmę i porwania córki Agilulfa, które sprowokowały Longobardów do zbrojnej odpowiedzi, komplikującej plany militarne cesarza Maurycjusza. Formułując te uwagi, nie zamierzam dyskredytować wyводу Doktoranta, który ma mocne podstawy logiczne, a jedynie wskazać, jak bardzo ostrożnie należy podchodzić do budowania daleko idących wniosków na podstawie chronologii źródła tak późnego wobec opisywanych wypadków jak *Historia Longobardów* Pawła Diakona (z tego samego zresztą Doktorant czyni zarzut interpretacji Eduardo Fabbro). Znacznie bezpieczniejsze jest stwierdzenie, że związki przyczynowo skutkowe działań bizantyńskich w Italii i longobardzko-awarskiego uderzenia pozostają dla nas w tym wypadku niejasne.

Mgr Dawczyk słusznie zauważa rosnące znaczenie narzędzi ideologicznych w kształtowaniu relacji politycznych między monarchią longobardzką a władzą bizantyńską i papieżem. Faktycznie, za panowania Agilulfa widoczne jest poszerzenie symbolicznego

zaplecza władzy królewskiej o elementy zaczerpnięte z rzymskiej tradycji cesarskiej. Wątpliwe jednak, by skłaniało do tego Agilulfa wydarzenia na odległym dworze cesarskim, jak choćby objęcie władzy przez Fokasa, jak przypuszcza Doktorant (s. 138). Celów zaadaptowania do własnych potrzeb instrumentarium ideologicznego cesarzy rzymskich szukać należy chyba znacznie bliżej, przede wszystkim w potrzebie wzmocnienia i podniesienia prestiżu władzy królewskiej wobec partnerów i przeciwników politycznych, takich jak choćby Merowingowie czy lokalnie – quasi samodzielni książęta z południa lub elity bizantyńskie w Rzymie lub w Rawennie. Należy zauważyć, że sięganie do wzorców rzymskich nie jest w tym kontekście niczym zaskakującym i do podobnych zabiegów uciekali się także królowie innych barbarzyńskich ludów: cesarstwo było wciąż najważniejszym punktem odniesienia i dostarczało jedyne *de facto* modelu władzy, poza rodzimymi tradycjami militarno-wodzowskiej monarchii plemiennej. Odwoływanie się do tej tradycji wcale nie musiało się wiązać z porzuceniem przekonania o etnicznym fundamencie władzy królewskiej (co zresztą potwierdzą panowania następców Agilulfa), ani tym bardziej oznaczać próby uzurpowania sobie prerogatyw cesarskich w szerokim tego słowa znaczeniu.

W tym miejscu pojawia się problem rozumienia relacji między tradycją „etniczną” a „rzymską” oraz tradycją „etniczną” i „terytorialną”: Autor zdaje się hołdować tradycyjnemu ujęciu, w którym stanowią one wartości przeciwstawne. Tymczasem nowsze badania (zwłaszcza studia Walthera Pöhla czy młodszych badaczy z jego kręgu) wskazują raczej na dynamiczne aspekty owych tożsamości, które wzajemnie się przenikały i zdecydowanie nie musiały wykluczać. W tym sensie, monarchia Agilulfa mogła być monarchią „etniczną”, w sensie odwołania do zasobu wyobrażeń Longobardów na temat swojej odrębności (vide opis malowideł w pałacu Teodolindy w Pawii w ks. IV rozdz. 22 *Historii Longobardów* Pawła Diakona), a zarazem czerpać z tradycji rzymskiej. Nieadekwatne byłoby zatem interpretowanie tego zjawiska jako wypełnianie rzymskiej formy longobardzką treścią, jako że forma i treść przenikały się nawzajem, tworząc nową całość (choć oczywiście owo przenikanie mogło być poniekąd kształtowane wedle konkretnych strategii przez władców, dążących do osiągnięcia swoich celów, np. integracji poddanych wokół wspólnych wartości). Niewątpliwie wykorzystanie gestów i miejsc związanych z ustanawianiem władzy i władcy (wyniesienie Adaloalda do władzy na stadionie w Mediolanie – wyniesienie, a nie koronacja, jak podaje Doktorant, s. 138) jest świadectwem zrozumienia ideologicznej i symbolicznej nośności takich działań w otoczeniu Agilulfa. W tych samych kategoriach widzieć też trzeba zaangażowanie się monarchy w sprawy związane z kontrowersjami religijnymi wokół Trzech Rozdziałów oraz

sporu między Akwileą i Grado. Autor trafnie upatruje w tych interwencjach próby wzmocnienia pozycji króla poprzez przypisanie sobie roli mediatora w kwestiach spornych dotyczących chrześcijańskiej doktryny (nawet jeśli sam monarcha z ortodoksją nie miał wiele wspólnego), choć szczęśliwie odrzuca anachroniczną koncepcję tworzenia przez Agilulfa „longobardzkiego kościoła narodowego” (s. 145).

Kolejny rozdział rozprawy (s. 150-197) – chronologicznie najszerszy – poświęcony został stuleciu rozciągającemu się między śmiercią króla Agilulfa a objęciem tronu przez Liutpranda. W tym okresie, jak Autor słusznie zaznacza, sprawy italskie zeszły w polityce bizantyńskiej na dalszy plan, a w centrum zainteresowania cesarzy znalazły się problemy związane z utrzymaniem dominacji na wschodzie i południu. To także okres dla historyka trudny ze względu na niedostatek i nierówne rozłożenie chronologiczne źródeł. Do takich kwestii, szeroko omawianych przez Doktoranta, a które przez ubóstwo źródeł muszą pozostać nierozstrzygnięte, należy sprawa relacji między egzarchą Eleuteriuszem a Longobardami w pierwszym dwudziestoleciu VII w. Rozwijana przez niektórych badaczy teza mówiąca o antycesarskim charakterze układu króla Adaloalda z egzarchą (a nawet stworzenia w Italii czegoś na kształt dwuwładzy) została przez mgr. Dawczyka poddana trzeźwej i celnej krytyce (s. 153-155), z którą w zupełności się zgadzam.

W rozdziale tym Autor podejmuje interesującą i budzącą spory w historiografii kwestię chronologii antybizantyńskich wypraw króla Rotariego oraz związku między atakiem na tereny pozostające pod władzą bizantyńską a publikacją pierwszego zwodu longobardzkich praw zwyczajowych (Edyktu Rotariego). Choć w literaturze przyjęło się wiązać te wydarzenia, nie ma na to jednak jednoznacznych dowodów źródłowych. Doktorant ogranicza się zasadniczo do streszczenia poglądów historiografii (zwłaszcza tez Stefano Gaspariego i Eduarda Fabbro), istnieją tu jednak zasadnicze wątpliwości, które wymagałyby zajęcia przez niego stanowiska. Po pierwsze, prolog do Edyktu, w którym znalazło się sformułowanie o obronie granic przed wrogami (a które miałyby stanowić dowód na ogłoszenie go w związku z szykowaną wyprawą) wzorowany jest na prologu do jednej z Justyniańskich *Noweli*, zatem trudno rozstrzygnąć, czy i w jakim związku pozostaje z aktualnymi wydarzeniami. Ponadto Edykt Rotariego jest zwodem – przynajmniej teoretycznie – całości prawa zwyczajowego Longobardów, w którym kwestie dziedziczenia (wymagające, zdaniem części badaczy, uregulowania na piśmie przed podjęciem wyprawy) stanowią tylko część i to wcale nie najobszerniejszą. I choćby z tej racji trudno w nim widzieć li tylko odpowiedź na oczekiwania elity longobardzkiej w obliczu wojny. Nie wiadomo też, dlaczego właśnie w tym czasie wśród elit longobardzkich miałyby się zrodzić

potrzeba kodyfikacji prawa, które tradycyjnie przekazywane było ustnie i do tego czasu wcale skutecznie pozwalało longobardzkiej wspólnocie politycznej radzić sobie z transmisją dóbr. Nie ulega natomiast wątpliwości, że ogłoszenie Edyktu było aktem politycznym i ideologicznym o doniosłym znaczeniu dla budowania pozycji politycznej Rotariego.

Obszerny fragment pracy poświęcony został omówieniu wyprawy cesarza Konstansa do Italii, znanej z przekazu Pawła Diakona. Wypada mi się zgodzić z opinią mgr. Dawczyka, który głównych celów tej wyprawy upatruje w potrzebie wzmocnienia obecności bizantyńskiej na południu Italii i na Sycylii w obliczu narastającego zagrożenia arabskiego (s. 181 n.), do czego pośrednio potrzebne było osłabienie (a w sprzyjających okolicznościach może i podporządkowanie) księstwa Benewentu, a także z jego bardzo krytycznym podejściem (s. 191 n.) do rozwijanej w historiografii – w zasadzie wyłącznie na podstawie pośrednich przesłanek – tezy o zawarciu po tej wyprawie, w 680 r. układu pokojowego longobardzko-bizantyńskiego o daleko idących konsekwencjach. Przy okazji warto zwrócić uwagę na jeden drobny szczegół, który chyba umknął uwadze Doktoranta, a mianowicie na użycie przez Pawła Diakona określenia „Greci” na określenie napastników, którzy podjęli próbę napadu na sanktuarium św. Michała na Monte Gargano (*Historia Longobardów*, ks. IV, rozdz. 46). Mgr Dawczyk interpretuje ten passus jako świadectwo ataku jakichś niesubordynowanych oddziałów egzarchatu – te jednak wcześniej były przez Pawła Diakona konsekwentnie określane terminem „Romani”. W kolejnych rozdziałach autor ten używa terminu „Greci” tylko w odniesieniu do wojsk towarzyszących cesarzowi Konstansowi. Pojawienie się tego określenia wyłącznie w tym wątku (być może wynikające z terminologii źródeł, prawdopodobnie benewentańskich, na których Paweł Diakon oparł swoją relację) jest jednak znaczące i wymagałoby refleksji.

Szósty rozdział pracy (s. 197-228) traktuje o schyłkowym okresie istnienia egzarchatu Rawenny i obecności bizantyńskiej na północy, a jego granice chronologiczne wyznacza z jednej strony objęcie tronu przez króla Liutpranda w 712 roku, z drugiej zaś – ostateczny podbój Rawenny przez króla Aistulfa w 751 r. Mgr Dawczyk skupia się w nim na scharakteryzowaniu polityki budowania dominacji w północnej Italii przez Liutpranda, uwagę poświęca zwłaszcza skomplikowanym relacjom z papieżem, a także ukazaniu procesu politycznego podupadania egzarchatu, postępującego wraz z rozluźnianiem bezpośredniej więzi elit Rawenny z Konstantynopolem i emancypacją papieża. Autorowi można byłoby zasugerować dokładniejsze przyjrzenie się w tym kontekście czynnikowi, który co najmniej od końca VII w. przyczyniał się coraz wyraźniej do zwiększania dystansu między papieżem a egzarchatem Rawenny, popychając papieża ku szukaniu porozumienia z królami Longobardów. Chodzi tu

o rolę egzarchów jako pośredników w zatwierdzaniu wyboru papieża przez cesarza. Nawet jeśli już pod koniec VII i w VIII w. egzarcha nie miał narzucić, by takiemu wyborowi dokonaneemu przez lud i duchowieństwo Rzymu realnie się przeciwstawić, to formalnie zachowywał wpływ na to, czy elekt otrzyma akceptację cesarza, bez której nie mógł objąć swojej godności. To niewątpliwie musiało papieżom i elitom Rzymu coraz bardziej ciążyć w sytuacji, gdy egzarchowie tracili pozycję polityczną i siłę militarną, zarazem starali się rozgrywać swoje interesy kosztem papieży. Nakłada się na to również trudna kwestia pozycji arcybiskupstwa Rawenny w strukturach Kościoła Italii i istniejące na tym tle napięcia, prowadzące pod koniec VII w. de facto do emancypacji Rawenny spod władzy papieskiej.

W rozdziale tym mgr Dawczyk powraca do kwestii roli narzędzi ideologicznych w polityce królewskiej. Do tego fragmentu mam kilka uwag krytycznych. Uproszczeniem wydaje mi się twierdzenie, że kreowanie przez Liutpranda „swojego wizerunku jako monarchy chrześcijańskiego” podyktowane było chęcią „nadania monarchii longobardzkiej bardziej uniwersalnego charakteru”, aby mogła się ona stać „alternatywą dla bizantyńskich rządów” w Italii w obliczu planowanej ekspansji na ziemie pozostające we władaniu Bizancjum (s. 201). Przede wszystkim u progu VIII w. reprezentujący Bizancjum egzarchat Rawenny był już w permanentnej defensywie, a egzarcha i raweńskie elity, starające się w niesprzyjających okolicznościach przede wszystkim zachować swoją uprzywilejowaną pozycję i majątki, nie były chyba najważniejszym odbiorcą symbolicznego komunikatu, jakim był pieczołowicie konstruowany wizerunek oddanego Bogu i prawdziwej wierze króla Longobardów. Akcentowanie chrześcijańskiego charakteru monarchii, przez Boga samego wybranej do realizacji Jego woli, osobistej pobożności króla, ale także szczególnej pozycji ludu, nad którym przyszło mu panować (tu odwołać się wypada zwłaszcza do analizy prawodawstwa Liutpranda), widzieć należy chyba raczej w kontekście rozdzierających chrześcijaństwo sporów wokół ikonoklazmu, w którym to sporze król Longobardów mógł stać się oparciem dla samego papieża, potwierdzając swą szczególną pozycję wobec niego choćby w układzie w Sutri. Także dla schrytyanizowanych elit longobardzkiego królestwa – bez względu na ich faktyczne pochodzenie etniczne – przekonanie o związku między władcą pozostającym z Bogiem w szczególnej relacji i nimi jako chrześcijańskim ludem miało istotne znaczenie tożsamościowe. Należy przy tym zauważyć, że nie ma oparcia w źródłach pogląd o „zabiegach dotyczących zacierania różnic etnicznych w prawodawstwie” (s. 201). Liutprand konsekwentnie przedstawia się w legislacji jako *rex gentis Langobardorum*, a odrębność etniczno-prawna Longobardów i „nielongobardów” jest potwierdzana w sposób jednoznaczny

(zob. np. *Leges Liutprandi*, cap. 91). Oczywiście, inną kwestią – od dawna dyskusyjną i wykraczającą poza przedmiot recenzowanej pracy – jest terytorialny charakter stanowionego przez Liutpranda prawa.

W końcowej części rozdziału Autor pokrótce analizuje ostatnią fazę istnienia egzarchatu Rawenny i jego podbój przez króla Aistulfa. Przy okazji analizy ideologicznego uzasadnienia podporządkowania sobie przez Aistulfa ziem egzarchatu, mgr Dawczyk błędnie interpretuje passus z Prologu do Edyktu tego władcy, ogłoszonego w przeddzień wyprawy zbrojnej przeciwko Rawennie. Na podstawie znajdującego się tam sformułowania „*traditum a nobis a domino*” próbuje uzasadnić tezę, że ów *dominus* jest tożsamy z egzarchą, który miałby się poddać królowi w bliżej nieokreślonych okolicznościach. Tymczasem interpretacja całego zdania z Prologu wskazuje, że wyjaśnienie jest znacznie prostsze: *dominus* oznacza tu po prostu Boga, z którego łaski Aistulf otrzymał władzę i nad Longobardami, i nad „Rzymianami”, tj. jak możemy się domyślać, mieszkańcami ziem dotychczas pozostających pod władzą egzarchy („*Sed modo auxiliante domino nostro iesu christo aistolfus, in ipsius nomine rex gentis langobardorum, traditum nobis a domino populum romanorum, anno regimine primo...*”, *Le leggi dei Longobardi*, ed. C. Azzara, S. Gasparri, Torino 1992, s. 250). Chyba też zbyt pochopnie ocenia Autor talenty polityczne Aistulfa (s. 227), być może ulegając nieco czarnej legendzie tego władcy, a jednocześnie nie znając – wobec braku źródeł – kontekstu, w jakim przyszło mu podejmować decyzje o ekspansji w kierunku Rzymu. Autor nie uniknął tu teleologicznego spojrzenia na źródła, z perspektywy późniejszych wydarzeń, które doprowadziły do interwencji frankijskiej, a w dłuższej perspektywie upadku państwa longobardzkiego.

Podsumowując omówienie treści rozprawy, należy stwierdzić, że w swojej pracy Doktorant wykazał się dobrą znajomością literatury przedmiotu, w zasadzie w całości obcojęzycznej, i umiejętnością jej krytycznej analizy. Zdarza mu się niekiedy pominąć pojedyncze pozycje, w szczególności artykuły rozproszone w czasopismach, ale nie są to opuszczenia kluczowe dla poprawnego zreferowania stanu badań. Celnie wypunktowuje słabości ustaleń przyjmowanych w historiografii, wskazując przede wszystkim problemy wynikające ze skromnej podstawy źródłowej. Zachowuje zasadniczo powściągliwość we wnioskowaniu opartym na bardzo wątpliwych przesłankach źródłowych. Wywód prowadzi w sposób uporządkowany, spójny i logiczny. Oryginalność i wartość pracy zasadzają się przede wszystkim na udanej próbie przebadania znanych wydarzeń z nowej perspektywy, to znaczy odejścia od ściśle longobardzkiej lub bizantyjskiej optyki na rzecz ujęcia relacyjnego,

uwzględniającego różne punkty widzenia – także poradzenia sobie ze sprzecznościami wynikającymi z różnej perspektywy źródeł. Pozwala to na uwypuklenie istotnego aspektu interakcji między różnymi aktorami sceny politycznej Italii w dłuższej perspektywie czasowej, uzupełnienia, doprecyzowania lub weryfikacji twierdzeń już obecnych w literaturze, a niewystarczająco uargumentowanych źródłowo.

Pojawiające się niekiedy wątpliwości terminologiczne mogłoby rozwiązać umieszczenie w pracy definicji stosowanych przez autora kluczowych pojęć z zakresu historii politycznej, historii instytucji i ustroju. Do takich niezdefiniowanych, a często pojawiających się terminów, należy „państwo” i „państwowość”. Nie jest jasne, jak doktorant rozumie to kluczowe pojęcie, którego stosowanie w odniesieniu do politycznych organizmów wczesnego średniowiecza bywa kwestionowane w historiografii. Na ile efemeryczne twory polityczne, o niejasnej strukturze i nieustabilizowanych instytucjach, właściwe dla wczesnej fazy obecności Longobardów za limesem, można nazwać „państwem”? Czy „państwo” Alboina jest tym samym, czym było państwo Liutpranda? Jak rozumieć sformułowanie „blok państw germańskich” (s. 29) dla wieku VI? Przy lekturze wywodu autora można niekiedy odnieść wrażenie, że „państwowość” longobardzka jest w swej istocie bytem statycznym. Zresztą podobne wątpliwości dotyczą także sposobu definiowania instytucji politycznych związanych z Bizancjum.

Niezbyt zręczne jest użycie terminu „mieszczanie” na określenie ludności zamieszkującej wczesnośredniowieczne italskie ośrodki miejskie (s. 73 „mieszczanie pawijscy”). Nie w pełni adekwatne jest też stosowanie w odniesieniu do funkcjonujących prawdopodobnie w przekazie ustnym tradycji, z których czerpał Paweł Diakon, określeń „tradycja etnograficzna” (s. 28) lub „tradycja ludowa” (przyp. 10, s. 28), zapożyczonych z języka etnologii. Razi zastosowanie terminów przeniesionych wprost z historiografii anglosaskiej, dotyczy to słowa „warlord” (które autor deklinuje). Jest zrozumiałe, że w języku polskim trudno oddać precyzyjnie sens tego angielskiego terminu, stosowanego w odniesieniu do wczesnego średniowiecza w konkretnym kontekście – np. tłumaczenie „wódz” może tu być mylące, bo termin ten ma w j. polskim szerszy zakres znaczeniowy, zaś „watażka” związane jest znaczeniowo jednak z epoką późniejszą. Mimo to lepiej byłoby – z szacunku dla języka polskiego – zastosować albo określenie opisowe, albo posłużyć się którymś z dwóch wymienionych wyżej polskich odpowiedników, zaopatrując je w odpowiednią uściślającą definicję.

Aparat krytyczny i bibliografia nie budzą większych zastrzeżeń technicznych. Znalazłam kilka błędów redakcyjnych (brak podanych numerów stron: przyp. 51, s. 74 lub numeru

przypisu: przyp. 39, s. 70, albo odesłanie do błędnego numeru przypisu: przyp. 74, s. 82 lub błędnej numeracji dzieła: przyp. 52, s. 127, powinien być: „Grzegorz Wielki, V, 34” jest „Grzegorz Wielki, V. 35”). Na s. 146 pojawia się odesłanie „Kolumban, 5”, ale bez wyjaśnienia (chodzi zapewne o list do papieża Bonifacego w edycji MGH *Epistolae Merowingici et Carolini aevi*, Berolini 1892, nr 5, s. 170-177).

Praca napisana jest poprawnym językiem, czyta się ją dobrze, choć interpunkcja wymagałaby dokładniejszej korekty. Potknięcia stylistyczne są nieliczne i wynikają chyba ze zbyt pospiesznej redakcji (jak np. „istnienie wakatu na stanowisku [króla]”, s. 90). Zdarzają się drobne błędy (literówki, ale także ortograficzne, np. „przekonywujący” zamiast „przekonywający”) oraz usterki redakcyjne, np. literówki i pomyłki w cytatach, tytułach i nazwach własnych. W kilku miejscach (s. 12, 14 i przyp. 4 na tej stronie) zamiast *Auctarium Havniense* pojawia się *Aucatrium Havniense*, zapisano *Epistolae Austriasicae* zamiast *Austrasicae* (s. 20), zamiast *Epistolae Langobardicae collectae* jest *Epistolae Longobardicae collectae* (s. 20), nie wiedzieć dlaczego, król Perktarit występuje jako Prektarit (*passim*), imię Brunhilda zapisywane jest raz przez samo h, raz przez ch (s. 102-103).

Konkludując, moje powyższe uwagi do rozprawy mają w znacznej części charakter polemiczny lub szczegółowy i nie podważają głównych tez i wniosków sformułowanych przez Doktoranta. Wykazał się on umiejętnościami analitycznymi, potrafi interpretować źródła zgodnie z wymaganiami zaawansowanego warsztatu, ma zaawansowaną wiedzę szczegółową w przedmiocie rozprawy. W związku z tym stwierdzam, że Pan Magister Maciej Dawczyk jest przygotowany do samodzielnego prowadzenia badań w zakresie historii wczesnego średniowiecza, a przedłożona przez niego praca doktorska spełnia ustawowe wymogi stawiane rozprawom doktorskim i wnioskuję o dopuszczenie do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

